Nr. 245 (1367, Warszawa, Poniedziałek 12 Września 1921 roku. Rok XXVII.

Niech żyje rząd robotniczy i włościański!

ROBOTNIK

CENTRALNY ORGAN P.P.S.

PROLETARJUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ!

NIECH ŻYJE SOCJALIZM!

Warunki prenumeraty:

W Warszawie z odnoszeniem miesięcznie	Mk. 280.—
bez odnoszenia	„ 260.—
Na prowincji miesięcz.	„ 320.—
Zagranicą	„ 400.—

Ceny ogłoszeń:

OGŁOSZENIA

w tekście (przed kron.)	Mk. 45
Nekrologi	„ 25
zwyczajne	„ 20
drobne za jeden wyraz	„ 8

Wszystkie ogłoszenia obliczają się nonparelem (drobn. pism.)
Ogłoszenia w №№ niedziel. o 25% droż.
Fantazyjne i firm zagran. o 50% „
Ogłoszenia przyjęte po zamknięciu Administracji o 10 drożej.
Każda nowa podwyżka taryfy obowiązuje wszystkie przyjęte ogłoszenia od dnia zmiany cen bez uprzedniego zawiadomienia.

Redakcja przyjmuje interesantów od 1—2 pp. Za zwrot rękopisów redakcja nie odpowiada. Tel. Redakcji 176-70, Admin. 129-13.

Redakcja i Administracja: Warecka 7. Konto czekowe P. K. O. № 175. Numer pojedyńczy w Warszawie 10 mk.—na prowincji 10 mk.

Administracja czynna od 10 do 5-ej bez przerwy. Kasa czynna od 11 do 2. Rachunki płatne w środy.

Listy z Paryża.

(Korespondencja własna).

Przesilenie w ruchu robotniczym Francji.

I.

Historja francuskiego neo-komunizmu wygląda wprost nieprawdopodobnie. Czemuż więc zawdzięcza ten sui generis komunizm nie wypełniający wszystkich 21 punktów podyktownych z Kremla, taką łaskawość Moskwy, łaskawość wzgardy pełną — ale bądź co bądź „łaskawość“? Zagadka ta nie jest trudną do rozwiązania. Moskiewscy instruktorzy, którzy przez dłuższy przeciąg czasu przed wojną popasali w Paryżu, jak Trocki, Łozowski, Kamieniew i inni, a przedtem jeszcze Lenin, dobrze wiedzą, że robotnik francuski, najdalej nawet idący w swej rewolucyjności, jest nawskroś indywidualistą. Odnosił się on krytycznie do postanowień organizacji robotniczych, do których nawet należał, ale zawsze się im poddawał, jako władzom przez siebie obranym. Organizacje robotnicze liczyły się z tą psychiką francuskiego robotnika i przywódcy ich starali się nie stawiać im wymagań, któreby przekroczyły możność ich wykonania. To wzajemne „czucie“ między Zarządami organizacji a masą robotniczą istniało, pomimo częstych tarć.

Jaures, który znał świetnie psychologję zbiorową masy robotniczej francuskiej, jej wrażliwość, optymizm, przechodzący za byle podmuchem w krańcowy sceptycyzm, zapał — w zniechęcenie i naodwrót, w swych przemówieniach i w pismach, jakże się liczył z tą ambicją francuskiego robotnika, iż jest on przecie Francuzem, ideowym spadkobiercą Wielkiej Rewolucji, Babeufów, Blanquich, francuskiej komuny. Ilekroć go słyszałem mówiącego o akcji międzynarodowej proletarjatu, przykłady bohaterów, zawsze czerpał on z francuskiej historji, wskazując jakby francuskiemu proletarjatowi jego drogę, nawołując do jedności i wyznaczając mu jego wielką rolę w ruchu Międzynarodowym. Przyciszał burzę namiętności i ożywiał często paraliż woli. Jakżeż francuskiemu robotnikowi brak obecnie Jauresa, na rozstajnych drogach, na których się obecnie znajduje!

Bolszewicy, znając usposobienie francuskiego proletarjusza zaczęli schlebiać jego ambicji. Nazwali siebie spadkobiercami Komuny francuskiej, postawili pomnik Jauresowi i okadzając hymnami pochwalnemi wielkich zmarłych bohaterów Francji — jakże dalekich od bolszewizmu — jednocześnie prowadzili zapomocą swych emisjonarjuszów walkę, nawet przeciw lewicowym działaczom partyjnym, nie idącym na lep Bolszewji, twierdząc, że nietylko zdradzają oni rewolucję rosyjską, ale najpiękniejsze tradycje rewolucyjności francuskiej. Wyzyskując katastrofalne położenie społeczne i ekonomiczne francuskiej klasy robotniczej, wskazywali palcem na rzekomych „winowajców“, „zdrajców sprawy robotniczej“, jak Paul Faure, Longuet, Pressemane, Saint-Quenin i inni, którzy nie maszerują w takt „moskiewskiej dyktatury“.

My moglibyśmy im zarzucić, że zadługo z Moskwą prowadzili pertraktacje, a zwłaszcza Longuet, a przeto osłabili własne szeregi.

Co Moskwa zresztą zdobyła we Francji wśród swoich tak zwanych zwolenników? Liczyła na francuskich syndykalistów (mniejszościowców), ale tu właśnie odezwała się ta krytyczna, samoistna, indywidualna natura francuskiego robotnika. Wiele krzyczał on przeciw zdrajcom sprawy robotniczej, przeciw Jouhaux, Dumoulinowi, Merrheimowi i innym, może często zbyt oportunistycznym, ale zasłużonym i uczciwym przywódcom francuskiego syndykalizmu, ale gdy przyszło do tego, żeby wejść bez zastrzeżeń do III Międzynarodówki, pod wszechwładne dowództwo Zinowiewa, lub Łozowskiego, wycofał się z tej awantury, wyrażając chęć założenia nowej konfederacji syndykalistycznej choćby w Moskwie, ale nie podporządkowanej dyktaturze moskiewskiej. Moskwa to połknęła obłudnie się tłomacząc, że „bynajmniej nie chciała naruszać autonomji syndykalistycznej“. Obecnie Moskwa musi się zadowalać Rewolucyjnym Komitetem Syndykalistycznym, założonym przez mniejszościowców w samem łonie Konfederacji Pracy, walką jego z Amsterdamem i z rozbijaniem przez Komitet Rewolucyjny jedności syndykalistycznej.

Na tem miejscu jeszcze raz muszę podnieść, wzajemną obłudę tak „przywódców-większościowców“, jak i „przywódców-mniejszościowców. Jedni i drudzy, obawiając się być posądzonymi o rozbicie jedności syndykalistycznej, zwalają już z góry wzajemnie na siebie winę, a jedni i drudzy dobrze wiedzą, że w warunkach takiej jak dziś walki wewnętrznej żyć przecież nie można. Zasłanianie się mniejszościowców tem, iż na kongresie w Lille przeszła uchwała, że w Konfederacji jest miejsce dla towarzyszy wszelkich tendencji, wytrzymywałaby krytykę, gdyby w łonie konfederacji, mniejszościowcy nie utworzyli „nowej konfederacji“, którą nazywają Komitetem Syndyk. Rewolucyjnym.

Ale kiedy przychodzi czas na praktyczną działalność i codzienną walkę o poprawę bytu, mniejszościowcy nie wiele różnią się w swem postępowaniu od większościowców. Tyle, że zawsze mają gotowy frazes rewolucyjny na ustach, nie czyniąc nawet prób wcielenia go w życie. Przez cały czas ostatniej wielkiej walki strajkowej w przemyśle włókniczym przeciwko zniżaniu płac — postępują niemniej ostrożnie i „oportunistycznie“ niż większościowcy, „zdrajcy“. I bardzo często okazują się że „rewolucyjność“ mniejszościowców to pusty frazes, że dają się oni chwilami prześcignąć „zdrajcom“ i „oportunistom“.

Jakiż znakomity tego przykład dali robotnicy z fabryki granatów firmy Lepoutre w Roubaix. Bezrobocie trwało tam 24 dni. Robotnicy odmówili wyrabiania grantów na wojnę, a byli to prawie wszystko większościowcy. Fabrykant ustąpił i cofnął zamówienie rządowe. Neo-komuniści z „Humanite“, gdy strajk ten się zaczął, zapełniali codziennie szpalty manifestacyjnymi artykułami, nawołującemi wszystkie fabryki amunicyjne do strajku, wyliczając te, w których robotnicy ku wielkiej hańbie pracują nawet w godzinach dodatkowych.

Była tam też mowa o Polsce i Rumunji, które już, już mają wyruszyć na Bolszewję, i o tem, że amunicja wysyłana przez Francję na Śląsk, to mistyfikacja, bo przeznaczona jest przeciw sowieckiej Rosji. Bezrobocie w Roubaix, u Lepoutre'a okrzyczeli jako swoje zwycięstwo, które później musieli odwołać.

I cóż się okazało? Po tych nawoływaniach we wszystkich amunicyjnych fabrykach jak dotąd praca wre, wraz z godzinami dodatkowemi — mimo że w całym departamencie Sekwany większość robotników należy do „rewolucyjnego“ Komitetu Syndykalistycznego. Zapowiedź „Humanite“, że te fabryki staną, skończyła się kompromitacją. Cóż biedna Moskwa może tu zrobić, jeżeli komunistyczni robotnicy metalowi nie słuchają ani swego Komitetu Rewolucyjnego ani ogromnie rewolucyjnej „Humanite“ i w godzinach nawet dodatkowych odlewają kule rzekomo przeciw Moskwie! Czem należy sobie wytłomaczyć ten brak posłuchu dla przywódców? Albo nie wierzyli, że owa amunicja przeznaczona jest przeciw Rosji. Albo wierzyli, że to przeciw Moskwie — a w takim razie są niekarni, bez żadnych dla siebie okoliczności łagodzących. Syndykalistyczny Komitet rewolucyjny, wraz z krzykliwymi naganiaczami, nawołującymi do tego bezrobocia do innego wniosku również dojść nie mógłby.

Rzeczywistość jest ta, że Moskwy mają oni dosyć, że jeżeli tkwią w Komitecie Rew. to tylko siłą bezwładu i niechęci do Konf. Pracy za prawdziwe i urojone doznane zawody, podjudzani przez nowoupieczonych komunistów, którzy dotąd, jak np. Noël Garnier w „Humanite“ nic nie mieli wspólnego z klasą robotniczą (p. Garnier pisywał przed wojną pobożne wierszyki do monarchistycznej „Action Française“).

Jednem słowem większościowcy i mniejszościowcy syndykalistyczni w akcji praktycznej niczem prawie się nie różnią, a raczej jak to ostatnie strajki wykazały, na czele ich stoją tak zwani „zdrajcy“. O jakiejś wielkiej jak dawniej akcji zbiorowej, trudno teraz pomyśleć, przy rozpętaniu wrogich konkurencyjnych namiętności. Gdyby nie było tragicznego rozbicia klasy pracującej, to pomimo strasznego wyczerpania ducha możnaby było przedsięwziąć akcję zasadniczą, przeciw fabrykacji amunicji, (bo antymilitaryzm po wojnie jest tu zjawiskiem powszechnem). Dziś dokonać tego może tylko wzrastająca bezczelność Bloku Narodowego, która zdoła otrząsnąć z drętwoty i moskiewskiej demoralizacji francuski proletarjat, tak tradycyjnie rewolucyjny.

Dałem dziś zupełnie objektywnie luźny przykład, jak w praktyce życiowej przedstawia się neo-komunizm syndykalistyczny. Francuski neo-komunizm, wygląda na historję z nieprawdziwego wydarzenia; w następnych listach, licznemi przykładami mam zamiar tę tragiczną farsę przed waszemi oczami objektywnie pokazać.

Moskiewska tolerancja tem się tłomaczy, że jak to wyżej mówiłem, Moskwa zna francuski proletarjat, że wie, iż nawet ślepi zwolennicy nie poprowadzą neo-komunistów na bolszewickim sznurku, więc przymyka swe moskiewskie oko na ich zachowanie się na razie zadawalając się rozbiciem francuskiej klasy robotniczej. Tem należy według mnie, wytłomaczyć sobie ostatnie wystąpienie Lenina na kongresie III Międzynarodówki w obronie, że tak powiem „reformizmu neo-komunistycznego“, w odpowiedzi na ataki Beli-Kuna, tyczących się już nie syndykalizmu neo-komunistycznego, ale partji neo-komunistycznej, należącej do III Międzynarodówki. O tym dziwolągu pomówię w bliskiej przyszłości.

Hieronimko.

Paryż, we wrześniu.

Zjazd wojewodów.

W dn. 10 b. m. w Ministerjum Spraw Wewnętrznych pod przewodnictwem ministra W. Raczkiewicza i w obecności wiceministrów J. Kuczyńskiego i J. Dunikowskiego odbyło się otwarcie pierwszego zjazdu ogólnego wszystkich wojewodów łącznie z wojewodami z b. zaboru pruskiego.

Dzień 10 b. m. całkowicie był poświęcony rozważaniu jednej z najwięcej aktualnych spraw, mianowicie kwestji oszczędności w urzędach wojewódzkich i podległych im starostwach, oraz kwestji repatrjacji. Uchwalono utworzenie 4-ch osobnych komisji oszczędnościowych dla czterech województw małopolskich zamiast jednej, istniejącej dotychczas przy generalnej delegaturze we Lwowie, oraz powołanie specjalnych komisji oszczędnościowych przy województwach kresowych, wreszcie jednej komisji dla komisarjatu rządu m. stoł. Warszawy. Komisje te w pracach swych mają się kierować dotychczasowem doświadczeniem komisji oszczędnościowych, istniejących przy innych województwach. Na zjeździe stwierdzono, że redukcja personelu urzędniczego została już w bardzo wielu powiatach przeprowadzona, w pozostałych zaś jest w toku. Zauważono przytem, że redukcja w urzędach policyjnych wpływa ujemnie na sprawę bezpieczeństwa publicznego, zwłaszcza na kresach wschodnich np. w województwie wołyńskiem, gdzie jeden posterunek policyjny obecnie przeciętnie wypada na 280 kilometrów kw. Zjazd wypowiedział się za powiększeniem ilości policyjnego personelu niższego, przy zachowaniu istniejącego personelu wyższego. Również zjazd uznał za konieczne lepsze zaopatrzenie funkcjonującej policji w broń, amunicję i mundury.

Sprawa repatrjacji wszechstronnie była omawiana w obecności prezesa komisji repatrjacyjnej, Korsaka, i przedstawiciela społecznego komitetu pomocy jeńcom. Stwierdzono, że dotychczasowe braki w udzielaniu dostatecznej pomocy repatrjantom wypływają przedewszystkiem z niemożności dokładnego ustalenia liczby osób, powracających z Rosji, jak również z powodu niewypełniania warunków, wypływających z traktatu o repatrjantach, przez przedstawicieli rządu sowietów.

Popołudniowe obrady z dn. 10 b. m. i przedpołudniowe dn. 11 b. m. były poświęcone sprawie napływu cudzoziemców do państwa, sprawie wpływu zniesienia stanu wyjątkowego w związku z obecnemi stosunkami ekonomicznemi i społecznemi w Polsce, oraz redukcją policji na stan bezpieczeństwa publicznego (w szczególności na ustrój życia gospodarczego i ruch strajkowy), oraz sprawie walki z drożyzną i spekulacji. Zwrócono uwagę na konieczność jaknajściślejszego przestrzegania zarządzeń ministerjum, mających na celu niedopuszczanie do kraju cudzoziemców, przyjeżdżających do państwa z pominięciem obowiązujących przepisów o przekroczeniu granicy. W związku z uchwałą rady ministrów z dn. 3 września r. b. przekazującej sprawę ochrony granicy wschodniej Ministerjum spraw wewnętrznych, ostatnio były wy-

dane specjalne zarządzenia ostre, mające na celu uniemożliwienie przekraczania granicy bez zezwolenia, oraz przemycania towarów, zwłaszcza zboża. Został powołany do przeprowadzenia tych czynności specjalny urząd inspektora granicznego, który rozpoczął funkcjonować przy osobie ministra spraw wewn. Został powołany do przeprowadzenia tych czynności specjalny urząd inspektora granicznego, który rozpoczął funkcjonować przy osobie ministra spraw wewn.

Zjazd uznał, że wobec zniesienia ustawy o stanie wyjątkowym dotychczasowe środki prawne nie są dostateczne do utrzymania należytego poziomu bezpieczeństwa i zwalczania spekulacji i drożyzny. Uznano za rzecz pierwszorzędnego znaczenia uchwalenie przez sejm ustawy, dającej prawo stosowania doraźnych kar administracyjnych w stosunku do osobników, zajmujących się spekulacją. Zjazd przystąpił w dalszym ciągu do obrad nad ustrojem samorządów wojewódzkich (projekt posła Buzka). (PAT).

Czytelnicy nasi wiedzą, że od kilku miesięcy formują się wciąż kadry naszych placówek dyplomatycznych w Rosji. I czytelnik dowiaduje się nie bez zdziwienia, że do sowieckiej Ukrainy zostaje powołany p. Pułaski. P. Pułaski był radcą legacyjnym w Waszyngtonie i tak się tam odznaczył, że go trzeba było wycofać i schować do futerału, zwanego Ministerjum Spraw Zagranicznych! Nieudolność tego podolskiego obszarnika, niegdyś marszałka beselerowskiej Rady Stanu — równa jest odwadze, że tak powiemy, tego Pana, który zaczynał swoje życie polityczne, jako pomocnik bibljotekarza w Bibljotece Krasińskich.

Panu Pułaskiemu do pomocy dodany być ma p. Olgierd Górka. Ten niegdyś legjonowy żołnierz, później wehrmachtowy oficerek, później urzędnik Regencji, wreszcie attaché militaire w Bukareszcie tem się odznaczył, że grał niemiłosiernie w karty, że przegrywał i wygrywał dziesiątki tysięcy lei rumuńskich. Znany był z tej działalności w stolicy rumuńskiej i budził zainteresowanie w kołach dyplomatycznych w Bukareszcie akredytowanych. Słowem — p. Górka, piszący się w Bukareszcie de Górka — został cofnięty z Rumunji i schowany w skrytkach wydziałowych Ministerjum Spraw Zagranicznych. Dziś dzienniki głoszą, że idzie do Charkowa w świcie p. Pułaskiego! Czy wiadomo temu urzędowi Rzeczypospolitej, że gdy p. Paderewski chciał zamianować posłem w Londynie p. Józefa Potockiego, Anglicy odradzili, mówiąc, że to znany na świecie karciarz (a gambler) i że ta nominacja może Polsce zaszkodzić więcej, niż zła polityka! Nienauczony żadnem doświadczeniem minister spraw zagranicznych — wysyła dziś p. Górkę do Charkowa.

Zblizka i zdaleka.

BIURO KOJARZENIA MAŁŻEŃSTW.

„Z dniem 1 września b. r. otwieram biuro „*kojarzenia małżeństw*" tylko w lepszych sferach. Godziny przyjęć od 11—1 i 4—6. Hrabina Władysława Bnin-Bnińska". Poznań, ul. Towarowa 21 II p., w pobliżu zamku obok Hartwiga."

Takie oto ogłoszenie znajdujemy w „Kurjerze Poznańskim" z dnia 28 sierpnia. Zadziwiające ogłoszenie! Kapitalizm wdziera się wszędzie. Jego metody są te same, gdy chodzi o wymianę perkalików, o wymianę usług, o nadwarłość czy o sakrament. Katolicy twierdzą bowiem wbrew kodeksowi, że małżeństwo nie jest umową a sakramentem. Bóg je wiąże, a ksiądz na znak tego boskiego przyzwolenia ręce wiąże. Jakże tedy można i wolno „kojarzyć małżeństwa". Jakże można z ołtarza czynić „biuro"? Jakże można i w jakim celu zbliżać ludzi, poszukujących się wzajem w celach matrymonjalnych? Czyniły to dawniej ciotki, czynili to księża spowiednicy. Teraz wraz z wzrostem obrotu „ciotka" zostaje podniesiona do godności instytucji. Ciotka była to coś bliskiego, ktoś z rodziny. Nie było to niemoralnem, przeciwnie, było to zgoła szlachetnem, tak samo jak zgoła naturalną była akcja małżeńsko-twórcza kapelanów i katechetów. Ale „biuro kojarzenia małżeństw", to coś tak nowoczesnego, jak partja polityczna pod wezwaniem „Boga i Ojczyzny" działająca. A że życie jest, jak wiadomo, największym ironistą, więc pierwsze takie biuro powstaje w ziemi obiecanej księdza Lutosławskiego, w kraju największego świętopietrza, najliczniejszych kaplic i krzyżów, w kraju odziedziczonej po Prusakach walki kulturnej — w Wielkopolsce.

Czy świadomość moralna człowieka nowoczesnego znosi podobne znęcania się nad pojęciem prawa i moralności? Bez względu na stosunek do kościoła pobożna czy bezbożna świadomość ta musi czuć się dotknięta, czytając podobne ogłoszenia. Jest to wynalazek, jeśli się nie mylimy, niemiecki. I z Niemiec przeniesiony został na grunt poznański. Ach! tak nienawidzimy Niemców! Tak im złorzeczymy! Tak bojkotujemy (na głos! na głos!) ich towary! Ale nie przestajemy ich naśladować, nie w dobrem, jeno w złem. Nie w wielkiej ich nauce, w wielkiej technice, w pracowitości, w przywiązaniu do warsztatu pracy, w czystości fizycznej, w umiejętności organizowania siebie samych i świata — ale w najgorszych przejawach ich instynktów, w niedomaganiach ich krzyżacko-handlarskiej kultury, w ich imperjalizmach, w ich bucie i zarozumiałości, w ich tandecie przemysłowej i moralnej!

Ale Prusak nie jest katolikiem i stosunek jego do małżeństwa jest zgoła inny, niż stosunek kurji biskupiej, która jak wiadomo, Polską rządzi. Prusy są krajem ślubów cywilnych. Tam małżeństwo jest umową. Umową w każdej chwili wypowiedzialną. Albowiem tam istnieje instytucja jawnych i szczerych rozwodów. Ale w Polsce, gdzie urzędnik konsulatu w Paryżu czy Rzymie oświadcza obywatelowi polskiemu, dawniej poddanemu austrjackiemu czy niemieckiemu, że jego małżeństwo cywilne w Paryżu zawarte jest konkubinatem! Ach, bo śluby cywilne to zbrodnia wedle katechizmu sejmowego zwolenników szkoły wyznaniowej i panującej religji! Ale „biura kojarzenia małżeństw" — to co innego.

To jest nawet — zgoła co innego.

Świat zwalcza dzisiaj handel żywym towarem. Nieraz już w „Robotniku" wskazywaliśmy na te zabiegi. Są u nas instytucje naukowe, pracujące nad wypleniem tej zarazy na naszym polskim zagonie. Rząd polski musi zająć się tą kwestją, zniewolony przez Ligę Narodów. Latarnia prawa zagląda do wszystkich zakamarków naszego życia społecznego i wydobywa z nich handlarzy miłością. To nie zawsze bywają żydzi w długich chałatach, cuchnący i zapluci. Jakże by łatwą była sprawa, gdyby wrzód był tak tylko zlokalizowany! Wrzód ten rozlany jest po całym organizmie społecznym. U góry i u dołu. A także w środku. Agenci tego handlu międzynarodowego używają snobinjów i perfum od Coty'ego w Paryżu i od Atkinsona w Londynie. Grają bez zarzutu w tennis. Mówią po angielsku i po francusku. Noszą pierścienie brylantowe na palcach, co dnia polerowanych, inkrustowanych. Grają w bridge'a i na wyścigach. Szukają ofiar i ofiary te znajdują nietylko na żydowskiej ulicy, ale w szkole, w modnej kawiarni, w magazynie mód, w salonie, w najpierwszych salonach świata. Nie wierzycie? Zapytajcie w Londynie miss Baker, zarządzających biurami dla walki z handlem żywym towarem, zapytajcie w policji berlińskiej — to tak blizko od Poznania! — dadzą wam nazwiska, rysopisy, biografje. Za dobrych rosyjskich czasów, nauczycielka gimnazjum w Warszawie urządziła u siebie w domu dom schadzek. Jej uczennice, piękne warszawianki, dobrze wychowane, tańczące, schodziły się tam w niedzielę. Schodzili się i oficerowie, młodzi sądownicy, nauczyciele. Tańczono tango, uczono się wzajem kankana. Mieszkanie było duże. Ubikacje wszelkiego typu. Wchodziło się tam ulicą Czystą, wychodziło Nie-całą.

Daleką jest od nas myśl podejrzewania instytucji poznańskiej o jakieś niewłaściwe, niegodne uczciwego człowieka cele. Przeciwnie. Jesteśmy przekonani, że założyciele tego „biura kojarzenia" mają najlepsze zamiary. Chcą ułatwić ludziom, szukającym bądź żon, bądź mężów — możność poznania się i wyboru. Przed laty Polak osiadły w Poznaniu, ożenił się na podstawie listu i fotografji z rodaczką, osiadłą w Warszawie. Może i byli szczęśliwi. W burżuazji francuskiej małżeństwa zawierają rodzice, tam bowiem żenią się przedewszystkiem — posagi. Ale tam są i rozwody, które nic nie kosztują i nie wymagają aprobaty Rzymu. Tam, podobno, kwitnie i wolna miłość, konieczny korektyw takiego kojarzenia małżeństw. Była niegdyś popularną w Warszawie pani Méyet, matka znanego adwokata i literata, przyjaciela Orzeszkowej i Konopnickiej, właściciela cudnych zbiorów literackich i dobrodzieja powszechnego nauczania w Warszawie. Osoba ta była „swatką" i przekazała synowi znaczną fortunę dzięki temu procederowi zebraną. Tak tedy przedsięwzięcie poznańskie może powołać się na okoliczności łagodzące.

Mimo wszystko wedle naszego mniemania obraża moralność publiczną. Nie sposób nie protestować przeciwko takim uproszczeniom handlowym. Są wartości, które pozostawać winny poza obrotem. Już Rzymianie uczyli nas: extra commercium. Zdaje nam się, że małżeństwo nie jest przedmiotem transakcji. Jest to rozmowa serc ludzkich. Rozmowa tajemnicza. Może mistyczna. W każdym razie najwyjątkowiej — dyskretna. Niechaj spoczywa na niej woal gęsto tkany, tajemnicy. Niechaj opiekuje się nią Wenus Anadyomena. Ale wara od niej — Merkuremu!

Henryk Bezmaski.

Robotnicy popierajcie swoje pismo codzienne.

Zgromadzenie Ligi Narodów

DYSKUSJA O DZIAŁALNOŚCI I ZNACZENIU LIGI.

Genewa, 10 września. (PAT). (Od specjalnego korespondenta). — Dziś rano na ósmem posiedzeniu plenarnem Zgromadzenia Ligi Narodów kontynuowano w dalszym ciągu dyskusję nad sprawozdaniem o dotychczasowych pracach Rady Ligi. Pierwszy zabrał głos Albert hr. Mensdorff, były ambasador austro-węgierski, a obecnie pierwszy delegat republiki austrjackiej na Zgromadzenie Ligi. Pierwszy to raz zabrał głos w Zgromadzeniu przedstawiciel jednego z byłych mocarstw centralnych. W swej mowie traktował hr. Mensdorff sprawę pomocy finansowej dla Austrji, przyczem oświadczył, że jeżeli ludność Austrji zaczyna dzisiaj nieco swobodniej oddychać, i z pewną nadzieją spoglądać w przyszłość, to bezwątpienia zawdzięcza to akcji Ligi, a w szczególności jej komitetu finansowego. Program komitetu — mówi hr. Mensdorff — jest w najwyższym stopniu godzien uznania, ale jak dotychczas oczekujemy jeszcze jego wykonania.

Po przedstawicielu Austrji głos zabrał przedstawiciel Jugosławji Spalajkowicz, który bronił serbskiego punktu widzenia w sprawie konfliktu z Albanją, kwestjonując przytem prawo Albanji do brania udziału w obradach Zgromadzenia Ligi. Albanja, jak wiadomo, została według wszelkich prawideł przyjęta w poczet członków Ligi na mocy uchwały zeszłorocznego Zgromadzenia Ligi. Balfour, który zabrał głos po Spalajkowiczu, oświadczył, że jest niedopuszczalne kwestjonowanie przynależności Albanji do Ligi, której jest ona członkiem regularnym.

Po Balfourze przemawiał Gustaw Ador, przedstawiciel Szwajcarji, prezydent międzynarodowego Czerwonego Krzyża. Po wystosowaniu do Zgromadzenia wezwania do niesienia pomocy głodnej Rosji przechodzi mówca do sprawy działalności Rady Ligi i sekretarjatu generalnego, przyczem robi w tej sprawie kilka zasadniczych uwag. Podobnie jak lord Robert Cecil i Nansen również i Ador opowiada się za jaknajszerszem stosowaniem zasady jawności prac Rady Ligi, nie żądając jednakże, aby Rada Ligi publicznie obradowała nad wszystkiemi absolutnie kwestjami, albowiem niektóre sprawy istotnie nie pozwalają na to wskutek specjalnej ich drażliwości. Jednakże wszelkie uchwały Rady Ligi winny być opublikowane wraz z dostatecznie obszernem ich umotywowaniem. Uchwały Rady Ligi powinny, zdaniem mówcy, być ścisłe, jasne i kategoryczne, oraz wyłączające wszelką dwuznaczność. Z całą szczerością dając wyraz swej ufności w przyszłość Ligi, oraz wyrażając uznanie dla dzieła, dokonanego przez Radę Ligi, mówca wypowiedział również pod adresem Ligi kilka słów krytyki, czyniąc to zresztą w formie wysoce wykwintnej. Przedstawiciel Szwajcarji podkreślił zwłaszcza, że brak należytego kontaktu z szeroką opinją publiczną stanowi niewątpliwie pewną słabą stronę Ligi Narodów. Pozatem zwraca uwagę Ador, na konieczność, aby Rada Ligi utrzymywała bliższy kontakt z temi państwami, członkami Ligi, które nie są reprezentowane w Radzie. Ador przypomina artykuł 4 § 5 traktatu o Lidze Narodów. W każdym wypadku, gdy Rada Ligi obraduje nad sprawą, specjalnie interesującą jakieś państwo, będące członkiem Ligi, to — zdaniem mówcy — powinna Rada Ligi bez chwili wahania natychmiast nastosować powyżej wzmiankowany artykuł i zaprosić zainteresowane państwo do wzięcia udziału w pracach Rady nad daną kwestją.

POLEMIKA BALFOUR'A Z TOW. BRANTINGIEM.

Genewa, 11 września. (PAT). (Havas).— Przemawiając na sobotniem posiedzeniu Zgromadezina Ligi, i nawiązując do wygłoszonej dnia poprzedniego mowy Brantinga, zaznaczył lord Balfour, że tego rodzaju krytyki pod adresem Ligi nie przyczyniają się bynajmniej do podtrzymania w opinji świata autorytetu Ligi. Mówca wyraża żal, że Branting oskarża Radę Ligi o to, iż jest ona narzędziem w rękach pewnej grupy mocarstw, oraz zarzuca Lidze, iż nie jest ona instytucją bezstronną. W sprawie mandatów przedstawia Balfour wszystkie trudności tej sprawy. Co się tyczy rozbrojenia, to — zdaniem mówcy — wszyscy niewątpliwie żałują, iż świat w dalszym ciagu z trudem musi kroczyć, mając na szyi ów kamień młyński wielkich ciężarów finansowych na zbrojenie. Jednakże i w tej dziedzinie jest pewien mały postęp, albowiem kraje Europy centralnej zredukowały stan swego uzbrojenia. Należy pamiętać, że Liga nie pracuje w takich warunkach, jakie w swoim czasie przewidywała w chwili swojego powstawania. Państwa, będące członkami Ligi, nie mogą jeszcze rozpoczynać swego rozbrojenia, dopóki nie mają pewności, że toż samo uczynią również i państwa, które do Ligi nie należą, a niestety odgłosy wojny wciąż się rozlegają i świat nie wstąpił jeszcze w erę pacyfikacji. W zakończeniu swej mowy Balfour wyraża uznanie dla dzieła, dokonanego przez Ligę. Przedstawiciel Szwajcarji, Ador, mówi przedewszystkiem w sprawie niesienia pomocy dla głodnych w Rosji. Omawiając umowę, zawartą pomiędzy Nansenem a rządem sowietów, mówca jest zdania, że o ile umowa ta będzie lojalnie wykonywana przez sowiety, to pozwala ona mieć nadzieję, że przewidziana umową kontrola będzie wystarczająca.

PRZYJĘCIE WNIOSKU PROF. ASKENAZEGO.

Genewa, 11 września. (PAT). (Od specjalnego korespondenta). — W pierwszej komisji Zgromadzenia Ligi (dla dokonania zmian w traktacie o Lidze) w sprawie udziału w Lidze małych państewek profesor Askenazy postawił wniosek przyjęcia zasady reprezentacji tych państewek przez innych członków Ligi, z zastrzeżeniem pozostawienia w mocy istniejących zobowiązań międzynarodowych o stałej reprezentacji politycznej takiego państewka przez inne państwo. Po dyskusji, w której Balfour i sir Cecil Hurst przyłączyli się do wniosku Askenazego, wniosek ten został przyjęty przez komisję.

Na Górnym Śląsku.

ODSZKODOWANIE ZA POWSTANIE.

Bytom, 11 września. (PAT). Donoszą z Berlina, że w sprawie wypłacania odszkodowań za szkody, wynikłe wskutek ostatniego powstania, toczą się obecnie rokowania pomiędzy komisją sojuszniczą w Opolu, a rządami koalicyjnemi. Ze względu na to, że komisja sojusznicza w Opolu nie jest w możności wypłacić sum odszkodowaniowych z dochodów górnośląskich, koalicyjne mocarstwa zastanawiają się nad tem, w jaki sposób szkody wywołane przez powstanie, mają być pokryte. W kołach niemieckich sądzą, że na rokowania te zaproszeni będą przedstawiciele rządów polskiego i niemieckiego.

Wojna austro-węgierska.

RADA AMBASADORÓW GROZI REPRESJAMI.

Paryż, 11 września. (PAT). (Havas). Rada ambasadorów wystosowała do posła węgierskiego w Wiedniu notę, w której stwierdza, że rząd węgierski poniesie bezpośrednio odpowiedzialność za gwałty, dokonane przez bandy, albo przez regularne wojska węgierskie w komitatach zachodnich Węgier. Nota wzywa rząd węgierski, aby obie strefy Węgier zachodnich opróżnił i dodaje, że gdyby Węgry stały przy swojem stanowisku, będą wzięte pod rozwagę postanowienia karne, celem przeprowadzenia traktatu w Trianon.

ODDZIAŁY WŁOSKIE PRZECIW WĘGROM.

Wiedeń, 10 września. (PAT). „Korrespondenz Herzog" donosi, że dzisiaj przybyło do Wienerneustadt pół bataljonu wojsk włoskich. Wojska te są przeznaczone na Górny Śląsk, pozostają jednak na razie w Wienerneustadt. W poniedziałek przybędzie do Rzymu włoski minister spraw zagranicznych della Torretta; wówczas zapadnie decyzja, czy wspomniane oddziały włoskie będą użyte przeciw Węgrom. Dalsze oddziały wojsk są w drodze.

MANDAT DLA WŁOCH.

Londyn, 11 września. (PAT). (Havas). Biuro Reutera dowiaduje się z wiedeńskich kół urzędowych o wszczęciu rokowań pomiędzy rządami sprzymierzonemi w celu nadania Włochom mandatu wysłania wojsk do Burgenlandu na pomoc Austrji. Kanclerz Schober poinformował deputację, przybyłą z Burgenlandu, że w najbliższym czasie ludność tego obszaru może oczekiwać zbrojnej pomocy ze strony oddziałów włoskich.

INETRWENCJA WŁOSKA.

Rzym, 11 września. (PAT). (Stefani). Prasa włoska zajmuje się gorąco sprawą konfliktu między Austrją i Węgrami, wyrażając zadowolenie z powodu inicjatywy rządu włoskiego, w kwestji kroków dyplomatycznych, uczynionych z całą energją w Budapeszcie, mających na celu przekonanie rządu węgierskiego o konieczności zaprzestania gwałcenia militarnego granicy austrjackiej.

WŁOSKI MIN. SPR. ZAGR. W WIEDNIU.

Rzym, 11 września. (PAT). Włoski minister spraw zagranicznych wyjechał wczoraj wieczorem do Wiednia.

SPOKÓJ NA FRONCIE.

Wiedeń, 10 września. (PAT). Wied. b. k. Urzędowo donoszą, że na wszystkich odcinkach granicznych noc przeszła spokojnie. W okolicy na południe i południowy wschód od Kirchschlag, daje się zauważyć nowy ruch band. W miejscowościach, położonych przy granicy styryjskiej, pobierają powstańcy kontrybucję.

WOJSKA WĘGIERSKIE NA GRANICY CZESKIEJ.

Praga, 11 września. (PAT). Wied. B. K. „Narodni Listy" donoszą z Preszburga pod datą wczorajszą, że żandarmerja austrjacka w zupełności opuściła Koepscony, którą to miejscowość obsadziły wojska węgierskie. Wzdłuż granicy czesko-słowackiej gromadzi się kawalerja węgierska. Pod Oroszwar zauważono silną koncentrację wojsk węgierskich. Most w Preszburgu obsadziły wojska czesko-słowackie.

Sytuacja w Niemczech.

PRZESILENIE W BAWARJI.

Monachjum, 11 września. (PAT). (Wied. B. Kor.). Po wczorajszem posiedzeniu Rady ministrów, które trwało do godz. 1 w nocy, rozeszła się pogłoska, że zanosi się na przesilenie gabinetowe i że rząd odrzucił kompromis, zaproponowany przez Berlin. W gmachu sejmowym odbywały się dzisiaj narady wszystkich frakcji. Podczas, gdy z jednej strony koalicja mieszczańska najwidoczniej nie ma zamiaru przyjąć zaofiarowanego kompromisu, lecz przeciwnie oświadczyła się za zerwaniem rokowań z Berlinem, partja socjalistyczna i związki zawodowe czynią przygotowania do strajku generalnego. Wieczorem nastrój był o wiele spokojniejszy. Należy przyjąć, że będą się toczyły dalej rokowania z Berlinem na tej podstawie, że stan wyjątkowy w Bawarji będzie zniesiony. Decyzja co do tego ma zapaść dzisiaj w nocy.

Monachjum, 11 września. (PAT). „Korrespondenz Hoffman" donosi, że rząd bawarski miał oświadczyć rządowi Rzeszy gotowość zniesienia stanu wyjątkowego w Bawarji, jeżeli rozporządzenia prezydenta Rzeszy w sprawie zawieszenia dzienników będą zmienione. Rząd bawarski zawiadomił stałą komisję sejmową, że zniesienie stanu wyjątkowego nastąpi wtedy, gdy stosunki na to pozwolą. Na swojem dzisiejszem posiedzeniu stała komisja sejmowa odrzuciła większością głosów powyższe oświadczenie rządu. Z tego powodu prezydent ministrów Kahr i minister sprawiedliwości zgłosili dymisję.

Monachjum, 11 września. (PAT). Niezawisły socjalista poseł Fischer, który kierował akcją, zmierzającą do utworzenia północnej republiki bawarskiej, został aresztowany pod zarzutem zdrady stanu.

Pomoc dla Rosji.

PIERWSZE TRANSPORTY.

Ryga, 10 września. (PAT). — Sekretarz amerykańskiej administracji pomocy komunikuje, iż dotychczas otrzymano z zagranicy około 10 tysięcy ton produktów dla Rosji. Odesłano do Rosji 2000 ton. W ostatnich dniach wskutek znikomej ilości wagonów, któremi tu rozporządza Rosja sowiecka, część towarów wyładowano w tutejszych składach. Z chwilą otrzymania niezbędnych środków transportowych towary te zostaną odesłane do Rosji. Amerykańska Administracja Pomocy założyła już pierwsze kuchnie dla dzieci w Petersburgu i w Moskwie. Amerykański Czerwony Krzyż nie pojedzie do Rosji i zapasy swoje odda Amerykańskiej Administracji Pomocy.

Ryga, 10 września. (PAT). — Wczoraj wyszedł z Londynu statek „Torcello" z 650 tonami produktów, przeznaczony wyłącznie dla dzieci. Przy pierwszej próbie wydania produktów komukolwiek innemu, akcja pomocnicza zostanie natychmiast wstrzymana.

CZICZERIN PRZECIWKO NOULENS'OWI.

Ryga, 10 września. (PAT). Cziczerin zwrócił się z notą do rządów państw koalicyjnych w związku z zamiarem prezesa międzynarodowego komitetu pomocy, Noulens'a, udania się do Rosji, celem zbadania sytuacji w głodujących gubernjach. Nota wyraża zdziwienie, że akcję pomocy Rosji sowieckiej powierzono Noulens'owi, którego rosyjski naród pracujący uważa za swego najgorszego wroga. Zamiast okazania pomocy, komitet Noulens'a chce badać sytuację. Jednocześnie Francja — mówi nota Cziczerina — posyła do Polski i Rumunji w olbrzymiej ilości materjały wojenne. Rząd sowiecki występuje z całą energją przeciwko Noulens'owi.

NAPRĘŻENIE STOSUNKÓW.

Londyn, 10 września. (PAT). Reuter dowiaduje się, że międzynarodowa komisja akcji ratunkowej na rzecz głodnych w Rosji odbędzie konferencję, aby omówić odpowiedź rządu sowietów na propozycje komisji. Wypowiadane są przypuszczenia, że może dojść do zerwania rokowań z sowietami.

Spiski w Rosji.

Kopenhaga, 11 września. (PAT). (Wolff.) „Berlinske Tidende" donosi z Helsingforsu, że w rosyjskiej flocie bałtyckiej odkryto nowy spisek; aresztowano 400 oficerów. Odkryto również i spisek oficerski w Kijowie, gdzie aresztowano 180 osób. W Moskwie aresztowano 150 osób, które pozostawały w stosunkach z rozwiązanym niedawno wszechrosyjskim komitetem ratunkowym.

Opieka nad gdańszczanami.

Gdańsk, 11 września. (E. E.). Konsulaty i ambasady polskie zagranicą otrzymały polecenie od rządu polskiego, aby w myśl konwencji polsko-gdańskiej opiekowały się poddanymi gdańskimi.

Sprawa Jaworzyny.

Praga, 11 września. „Narodni Politika" ostro występuje przeciwko przekazaniu sprawy Jaworzyny konferencji ambasadorów. Dziennik ten utrzymuje, że komisja delimitacyjna przekroczyła swoje kompetencje i przytacza rezolucję słowackiej partji ludowej, domagającą się zażegnania rzekomego niebezpieczeństwa, grożącego Słowaczyźnie ze strony polskiej. „Narodni Politika" podkreśla szczególnie strategiczne i turystyczne znaczenie Jaworzyny.

Kronika polityczna.

PRZESILENIE GABINETOWE.

Dzień wczorajszy nie przyniósł żadnych zmian w sytuacji. Z rozmów kuluarowych wnioskować można, że kombinacje p. marszałka — gabinet „bezpartyjny" z endekiem Głąbińskim na czele — ma bardzo mało szans powodzenia. Wśród piastowców opinja jest jednozgodna, że do gabinetu Głąbińskiego klub P. S. L. wejść nie powinien.

**
*

ZAWIESZENIE WALKI Z DROŻYZNĄ I SPEKULACJĄ.

Kłótnia dwóch ministerjów.

Dowiadujemy się, że zainicjowana przez komisarza rządu, p. Anusza akcja, zmierzająca do ustalenia cen wytycznych artykułów pierwszej potrzeby, celem zwalczania drożyzny i spekulacji, zaraz na samym początku została zahamowana.

A mianowicie: ministerjum spraw wewnętrznych zostało zawiadomione przez ministerjum aprowizacji, że wchodzi w zakres jego działalności, wobec tego zapowiedziana akcja winna być natychmiast zawieszona.

Tym sposobem, odbycie całego szeregu narad, przygotowanie całego aparatu technicznego i strata czasu kilkuset osób, przygotowujących sposoby walki z drożyzną i spekulacją — poszły na marne. Niewątpliwie, że najbardziej ucieszy ta wiadomość paskarzy, którzy nieomieszkają skorzystać z kłótni dwóch ministerjów.

Kraków posiada dzwon Zygmuntowski i zazdrościli starej stolicy — parafjanie Zbawiciela w Warszawie. Każdy dzwon kościelny musi być chrzczony i musi otrzymać imię. Jakże nazwać dzwon, który ma górować nad Warszawą? Niektórzy pomyśleli o sławetnym generale Hallerze, który, jak wiadomo, zbawił stolicę i Polskę od najazdu bolszewickiego. Ale generał Haller nosi imię Józefa. Odkąd patron, noszący imię Józefa czuwa nad Belwederem, nie wolno w parafji św. Zbawiciela dzieci nazywać imieniem Józefa. I trzeba było szukać innego patrona. Ignacy? Jest coprawda mąż nad męże, Ignacy, Paderewskim zwany. Ale jednocześnie jest i Ignacy Daszyński. Mogliby parafjanie być w błąd wprowadzeni i cofnął się dozór kościelny. Pozostał tedy Roman. Ile że imieniem Romana pieczętuje się poseł Dmowski. Poświęcony tedy wczoraj dzwon otrzymał imię Romana. W Krakowie dzwoni Zygmunt, a tu — Roman. Jeden przypomina najpiękniejszy okres dziejów tego kraju, drugi — najsmutniejszy: ugodę z caratem, targi z ministrami, prośby, błagania; oznacza panowanie kołtuństwa nad krajem, oznacza kulminacyjny punkt ciemnoty i zdziczenia; oznacza wolny handel i oznacza S. S. S.; oznacza wiele innych jeszcze rzeczy, które starannie wymazywać będzie historyk z dziejów chwili dzisiejszej panowania endecji nad krajem. Mogą być, zaprawdę, dumni z wyboru parafjanie od świętego Zbawiciela!

WACŁAW WOLSKI.

Z cyklu „Wyloty na Marzenie".

W refleksjach od szklanych zielonych kul.

... Z poza grobowych mroków, z za mgły już dawno ubiegłych lat, przypływają do mnie czasem na fali Marzenia, w szare, smutne, samotne zmierzchy, dwie wizje bladych, (tak po warszawsku: *inteligentnie* bladych), znękanych ciężką, siedzącą pracą, i długą nieraz bezsennością — twarzy, upiorniejących jakoś niesamowicie, macbethowo, w zielonych refleksach, padających na nie od ustawionych na stole, szklanych, zielonych, drzeworytniczych kul. Nad zmęczonemi, „wypatrzonemi" od mikroskopowej, w najwyższym stopniu subtelnej, wprost pajęczej dłubaniny, jaką jest rytowanie w drzewie, w małym kawałku bukszpanu, którego powierzchnia jest wypełniona dziełem (niekiedy natchnionem, genjalnem), artysty-rysownika, (np. Ropsa, lub Goy'i), mają przytwierdzone daszki, nadające tym twarzom, przy ich skupieniu pracą i zielonej, trupiej bladości, jakąś jakby drwiącą z natchnionego trudu artystów-drzeworytników, jakby błazeńsko przedrzeźniającą mękę ich życia, groteskowość. Wokoło nich, na dużym, brudnym, wyświechtanym przez lata pracy na nim, drzeworytniczym stole, leżą porozrzucane rylce różnych numerów, zarysowane „drzewka", (kawałki bukszpanu), „sukienka" (kawałki sukna) do wygładzania drzewek, i masa innych drobiazgów, niezbędnych przy ciężkiej, a tak subtelne, drzeworytniczej pracy. Przy oczach każdego z nich nieraz połyska szkło powiększające. Wszystko to nadaje owej drzeworytniczej, ubogiej pracowni z przed lat trzydziestu kilku, będącej jednocześnie jedynym, mieszkalnym pokojem (w staromiejskiej dzielnicy, bodaj że na Wązkim Dunaju) „majstra" mojego brata ciotecznego, Jana, niezaprzeczenie wielkiego artysty-drzeworytnika, ale zarazem „gorzkiego" pijaczyny, gnieżdżącego się w nim z całą rodziną, — wszystko to nadaje owej pracowni jakiś „alchemiczny", czarodziejski, a zarazem dantejsko-potępieńczy malignowy wygląd.

...Tak, to „mistrz Edmund", blady, sympatyczny, lecz jednocześnie jakiś demoniczny, jakby wyśniony przez Hoffmana, z dużą głową garbus w kamizelce, i moje drogie, poczciwe Janisko, z bladą, skupioną, a nawet zaciętą w ciężkim trudzie, twarzą robotniczego Byrona, z czarnemi, płomiennemi oczyma, w trupich refleksjach, padających od tych szklanych, zielonych, drzeworytniczych kul, wykańczają na jutro robotę, dla „bogoojczyźnianego" redaktora (z przed lat trzydziestu kilku) familijnego, cnotliwego tygodnika, żeby otrzymać za nią nad wyraz nędzną, zaledwie wystarczającą na to, żeby nie zdechnąć z głodu, zapłatę, (przyczem redaktora, zasobnego dżentelmena, (bodaj że nawet kamienicznika), nieraz całemi tygodniami nie można „zastać" w redakcji...).

...„Mistrz Edmund", oderwawszy na chwilę wzrok od drzeworytu, spojrzał przelotnie na swoje „najmłodsze", śpiące cicho, niewinnie w biednej, brudnej, drewnianej kołysce... I na mgnienie jakby zmiękł, jakby się zamglił jego wieczny, przywarty do bladych, spieczonych warg, nawpół sardoniczny, a nawpół mefistofeliczny uśmiech...

Ruch robotniczy.

Z życia partji.

Pocztowa org. PPS. W środę, 14 b. m., o g. 6 w., odbędzie się posiedzenie komitetu pocztowej org. PPS.; o g. 7 w. ogólne zebranie członków w lokalu OKR., Al. Jerozolimskie 6.

Dzielnica Praga. Dziś o g. 7 w. odbędzie się posiedzenie komitetu dzielnicowego w lokalu przy ul. Brukowej nr. 29.

Dzielnica Powiśle. Dziś o g. 6 w. odbędzie się posiedzenie komitetu dzielnicowego w lokalu przy ul. Solec nr. 68.

Dzielnica Powązki. Dziś o g. 7 w. odbędzie się posiedzenie komitetu dzielnicowego w lokalu przy ul. Okopowej nr. 30 m. 16.

Dzielnica Wola-Czyste. Dziś o g. 6 w. odbędzie się posiedzenie komitetu dzielnicowego w lokalu przy ul. Wolskiej 44.

Egzekutywa Okr. Kom. Rob. PPS. Jutro o g. 5 pp. odbędzie się posiedzenie egzekutywy, w lokalu OKR., Aleje Jerozolimskie 6.

Koło drukarzy PPS. Jutro o g. 8 w. odbędzie się zebranie koła drukarzy PPS., w lokalu OKR., Al. Jerozolimskie 6.

Dzielnica Nowe-Brudno. Jutro o g. 4 m. 30 pp. odbędzie się posiedzenie komitetu dzielnicowego w lokalu przy ul. Oknickiej 16.

Dzielnica Wola-Czyste. Jutro o g. 6 w. odbędzie się ogólne zebranie członków dzielnicy w lokalu przy ul. Wolskiej 44.

Okręgowy Komitet Robotniczy PPS. W środę d. 14 b. m. o g. 7 w. odbędzie się posiedzenie W. OKR-u w lokalu, Al. Jerozolimskie 6.

Koło Pelcowizna. W środę 14 b. m. o g. 4 m. 30 pp. w Hucie szklanej Pelcowizna odbędzie się ogólne zebranie członków i sympatyków PPS.

Ruch zawodowy.

Przesilenie przemysłowe w zagłębiu ostrawsko-karwińskiem.

W poniedziałek, dn. 5 b. m. odbyła się w Zarubku konferencja członków rad kopalnianych i przewodniczących grup. Obradowano nad obecnem położeniem w przemyśle węglowym. Sekretarz organizacji górników tow. Brda skreślił historję porozumienia z przedsiębiorcami i wypowiedzenia umowy zarobkowej. Sprawę dopłacania przez kopalnie dodatków do dniówek w chorobie, postanowiono oddać górniczemu sądowi rozjemczemu do rozstrzygnięcia. Dnia 31 sierpnia b. r. była deputacja górników w ministerjum w Pradze gdzie wskazano na niemożliwość zażegnania przesilenia przez obniżenie zarobków, ale że rząd powinien umożliwić odbyt węgla przez zniesienie lub przynajmniej ograniczenie podatku od węgla, przez zniesienie taryf przewozowych i wywozowych, jeżeli chodzi o węgiel przeznaczony do wysyłki za granicę. W Pradze przyobiecano, że w najbliższych dniach rozpoczną się rokowania pomiędzy przedsiębiorcami i górnikami w Morawskiej Ostrawie, przy współudziale przedstawicieli rządu, gdzie obradować się będzie nad utworzeniem nowej umowy zarobkowej.

Dalej zaznaczył tow. Brda, że przesilenie daje się dość ostro we znaki, a zwłaszcza na koksowniach i niektórych kopalniach w zagłębiu ostrawskim. Prawie że na wszystkich tych koksowniach świętuje się już od dłuższego czasu w soboty, prócz tego, jak np. na szybie „Salomona", grozi się zupełnem wstrzymaniem pracy, a na „Jan-Karol" urlopowano na nieograniczony czas 80 koksiarzy.

Przyczyną tego ograniczenia produkcji są nagromadzone olbrzymie zapasy, dla których niema zbytu. Przedsiębiorcy umyślnie wstrzymują pracę najprzód na jednych kopalniach, ponieważ wiedzą, że stoimy przed wielkim zapasem i dlatego sądzą, że te, osłabione przesileniem już teraz kopalnie, nie będą mogły później stawić oporu i będą ich powolnem narzędziem, łamistrajkami, godzącemi się pracować za każdą cenę, ponieważ robotnicy będą do tego zmuszeni nędzą.

Żeby temu zapobiedz, ażeby rozdzielić to przesilenie równomiernie na całe zagłębie, oraz przyjść z pomocą tym kopalniom, które już teraz nie pracują 3 i więcej zmian w tygodniu, proponuje się, żeby wszyscy górnicy w całem zagłębiu wstrzymali pracę w soboty i poniedziałki. Odpowiednią rezolucję przyjęto po długiej i rzeczowej dyskusji, w której wzięło udział przeszło 30 delegatów — znaczną większością głosów.

Postanowienie to nie dotyczy koksowni, co do których zostanie zwołana osobna konferencja.

Wypowiedzenie wojny robotnikom przez górnośląskich kapitalistów.

Katowicka „Gazeta Robotnicza" z dn. 1 września donosi:

„We wtorek od godz. 9-ej rano do godz. 6 wieczorem toczyły się w Katowicach obrady nad podwyższeniem zarobków dla robotników wielkiego przemysłu. Cały robotniczy G. Śląsk czeka już z naprężeniem na wynik tych obrad, bo środki do życia drożeją coraz bardziej z powodu podwyższenia cen za węgle. Przedstawiciele robotników cały dzień uzasadniali konieczność i możliwość podwyższenia zarobków o 40% dla każdego robotnika wstecz od 1 lipca 1921 r. Z naszego Związku byli obecni radcy zakładowi tow., tow. Tomecki z Hubertusa i Waszek z Nikiszu, oraz Adamek i Rybicki. Tow. Adamek jako pierwszy mówca uzasadniał bardzo rzeczowo żądania robotników. Inni związkowcy w tym samym duchu się oświadczyli. Pracodawcy twierdzili jednak przeciwnie, lecz drożyźnie zaprzeczyć nie mogli. Wieczorem naradzali się pół godziny osobno, a potem ogłosili robotnikom sfabrykowany już poprzednio wiecheć, według którego cały dodatek dla żonatego z jednem dzieckiem wynosiły niecałe 2 mk. na dzień, a dorosły robotnik samotny uzyskałby aż 60 fen. na dzień!

Tow. Adamek oświadczył pracodawcom że propozycja ta jest wypowiedzeniem wojny całej klasie robotniczej G. Śląska, jest bowiem tylko szyderstwem z biedy drożyźnianej robotników.

W piątek o godz. 10 kartele Związków mają zająć stanowisko wobec nieprzychylnego dla robotników zachowywania się pracodawców".

Zw. Prac. Miejskich (Al. Jerozolimskie 56). Sekcja Fachowych zawiadamia swoich członków o ogólnem zebraniu, odbyć się mającem w dniu 12 września, t. j. w poniedziałek, w lokalu Związku (Al. Jerozolimskie 6, dawniej 56), punktualnie o godz. 6 i pół wiecz. Członkowie proszeni są o zabranie ze sobą legitymacji członka Związku, ponieważ wpuszczać się będzie za legitymacjami.

Głosujcie na listę Nr. 5 przy wyborach do Kasy Chorych.

Głosy czytelników.

W sprawie demobilizacji.

Szanowna Redakcjo!

My, niżej wymienieni żołnierze, zwracamy się uprzejmie do Sz. Redakcji o poparcie nas, abyśmy mogli być uwolnieni z wojska.

Należymy do roczników 1897 — 1898. Jeszcze przed trzema miesiącami rocznik 1897 w innych oddziałach został zwolniony, zarówno ochotnicy, jak i poborowi, tylko w naszej dywizji roczniki te służą nadal. Obecnie, gdy spokój nastąpił, pragnęlibyśmy wrócić do domu. My też mamy rodziny, którym potrzebna jest opieka i wsparcie.

Żołnierze drugiej Dywizji Legjonów.

Ks. kanonik Szczygłowski a szkoła w Słupcy.

Szanowna Redakcjo.

Proszę najuprzejmiej o umieszczenie na łamach „Robotnika" poniższego listu, charakteryzującego stosunek księży do szkoły polskiej.

Z powodu rozpoczęcia roku szkolnego, zgodnie z okólnikiem Inspektora, postanowiłem z dziećmi mojej szkoły sąsiedniej być w parafialnym kościele w Słupcy na nabożeństwie. W tym celu zamówiłem na 5 b. m. godz. 9 i pół rano Mszę św., ofiarowując na ten cel mk. 600, zebrane od dzieci i prosząc o zaczekanie z Mszą do przybycia dzieci.

Szkoła moja jest oddalona od kościoła w Słupcy o 4 klm., niektóre dzieci chodzą do szkoły z odległości 2 klm., a więc łącznie do kościoła mają 6 klm.

Pomimo różnych trudności, wszystkie dzieci z obu szkół, w liczbie 150, razem ze mną przybyły w oznaczonym czasie do kościoła. Jakież było nasze zdziwienie, gdy kościół zastaliśmy pusty, a po niejakim czasie zjawił się mały chłopiec z oznajmieniem, że ksiądz kanonik, nie czekając na nas, już mszę odprawił. Oburzeni, udaliśmy się do księdza Szczygłowskiego, ażeby nam to wytłumaczył. Ksiądz S. odpowiedział nam, że Mszę odprawił o g. 9-ej, gdyż tak zanotował ks. wikary, który zamówienie odemnie przyjmował.

Nie pomogły nasze argumenty, że na małe dzieci, które przychodzą z tak daleka, ksiądz powinien zaczekać, chociażby nawet Msza była zamówiona na godz. 9-tą, czego zresztą nie było.

Ksiądz Szczygłowski powiedział, że jest „punktualny" i tej zasady ściśle się trzyma; że u nas w Polsce tak się już utarło, że wszelkie zebrania nigdy w oznaczonym terminie się nie odbywają, że musimy, zwłaszcza dzieci, przyzwyczajać do punktualności.

Ks. S. nie rozumie, że gdyby tu chodziło o nauczycieli samych, to mógłby tej „punktualności" przestrzegać, ale trudno tego z taką surowością wymagać, o ile chodzi o siedmio i ośmioletnie dzieci, które zbierają się z 4 włosek do szkoły i stamtąd idą 4 klm. do kościoła.

Takim bezcelowym „spacerem" rozpoczął się rok szkolny w naszych szkołach.

Górny Władysław,
nauczyciel szkoły powsz. w Gołkowie.

Kronika.

Sprostowanie. Do sprawozdania z sobotniego posiedzenia Rady Miejskiej, umieszczonego we wczorajszym numerze „Robotnika", wkradła się pomyłka zecerska: zamiast Radny dr. J. Jaworowski popiera wniosek komisji finansowo-budżetowej", powinno być „Rad. dr. J. Zawadzki"

WYPADKI.

Walka policji z bandytami.—Samobójstwo bandyty.

Terenem walki policji z bandytami i pościgu stała się Praga, tuż za mostem Kierbedzia. Według zebranych na miejscu informacji, szczegóły zajścia są następujące:

Wczoraj o godz. 11 i pół przed południem, komisarz 14 komisarjatu, p. Walery Książek, jadąc tramwajem na Pragę, zauważył na Zjeździe dorożkę na gumach. Jadący dwaj pasażerowie wydali się p. Książkowi b. podejrzani. Przy wylocie mostu na Pragę, komisarz wezwał stojącego na posterunku policjanta Dmowskiego. Gdy dorożka nadjechała, zatrzymano ją, poczem Dmowski zaczął rewidować jednego z pasażerów.

Po znalezieniu w kieszeni rewidowanego magazynu do brauninga, komisarz wyjął rewolwer i skierował go do drugiego stojącego obok pasażera. Wtedy rewidowany sięgnął szybkim ruchem w zanadrze, wyjął rewolwer i skierował go w odległości dwóch kroków w stronę komisarza. W tym momencie Dmowski schwycił opryszka szybkim ruchem za rękę i wtedy rozległ się wystrzał, lecz bezskuteczny.

Chcąc uniknąć drugiego strzału, komisarz przechylił się, lecz upadł i czołgając się, dotarł do skrzyni ze śmieciami, gdzie przykląkł, czekając na odpowiednią chwilę do strzału. Tymczasem opryszek szamotał się z posterunkowym, strzelając z broni, trzymanej w skrępowanej dłoni i usiłując trafić swego przeciwnika w nogi.

Po chwilowem szamotaniu się, opryszek wyrwał się z rąk policjanta i zaczął biedz w stronę klęczącego za skrzynią komisarza. Wówczas p. Książek dał cztery strzały, przyczem ostatnia kula ugodziła opryszka w bok i przestrzeliła żołądek. Jednocześnie i bandyta dał strzał z odległości 2-ch kroków, lecz został uprzednio raniony, wobec czego zachwiał się i kula poszła w bok.

Następnie ranny opryszek zbiegł po schodach na teren kolejki Jabłonna-Karczew i uciekał wałem obok toru. Za opryszkiem dano szereg strzałów, lecz bezskutecznie.

Zorganizowana przez komisarza pogoń, dopędziła opryszka na ul. Blaszanej. Widząc, że nie ujdzie pogoni, opryszek skierował rewolwer do głowy i wystrzelił. Ciężko rannego przewieziono do szpitala Przemienienia Pańskiego, gdzie zeznał, że nazywa się Jan Czapla i zamieszkuje na Nowem Brudnie przy ul. Krakusa nr. 14. Oprócz rewolweru, przy rannym znaleziono 3 magazyny i kilkanaście nabojów.

Drugi opryszek, korzystając z zamieszania, zbiegł w stronę Warszawy. Ranny nie chce wyjawić jego adresu i nazwiska. Dorożkarz również zaciął konia i pojechał, lecz dzięki pościgowi, został zatrzymany przez p. o. przodownika Laskowskiego z 15 komisarjatu na ul. Grochowskiej, róg Lubelskiej. Dorożkarz twierdzi, że jechał z pasażerami na wesele do Grochowa. Okazuje się, że za dorożką jechała bryczka z trzema pasażerami, lecz ujrzawszy zatrzymaną dorożkę, zawróciła.

Zamordowanie obywatela ziemskiego. Nocy wczorajszej przy wiadukcie kolei nadwiślańskiej w Golędzinowie, na bocznym torze kolejowym, znaleziono nieznaego mężczyznę z raną postrzałową w tył głowy, którego po wyjściu z pociągu na stacji Warszawa-Praga napadli bandyci i ograbili z portfelu, zawierającego gotówkę i dokumenty. Przy rannym znaleziono 4,470 rb. carskich i 67 marek, ukrytych za podszewką w kamizelce, zegarek stalowy, 2 chustki od nosa z literami R. C. i F. C., krzyż walecznych, rewolwer nabity i list zapieczętowany, adresowany do adwokata Jastrzębskiego (Świętokrzyska nr. 20). Rannego przewiozło pogotowie do szpitala św. Rocha, gdzie zmarł. Zabity lat około 35, wzrost średni, ubrany w marynarkę czarną, spodnie wojskowe, buty z cholewami, płaszcz gumowy i maciejówkę. Z listów znalezionych przypuszczać należy, że jest to Czaplicki, b. właściciel majątku w Krzywodłogach, w pow. mławskim.

Dwa śmiertelne wypadki tramwajowe. Na ul. Marszałkowskiej, wprost domu nr. 8, do tramwaju linji nr. 3, idącego do Mokotowa, usiłował wskoczyć 43-letni Bolesław Rykkus, stolarz (Mulerska nr. 3), lecz potknął się, upadł i dostał się pod trzeci, letni wóz, który zmiażdżył mu nogi. Pogotowie przewiozło Rykkusa do szpitala Dzieciątka Jezus, gdzie wkrótce zmarł.

— Na ul. Marszałkowskiej, wprost dworca Głównego, wyskoczył z tramwaju linji nr. 3 przemysłowiec m. Krakowa, 56-letni Ferdynand Kandydo. Skok był fatalny, gdyż Kandydo dostał się pod trzeci, przyczepny letni wóz, którego koła obcięły mu nogę powyżej kolana. Pogotowie przewiozło ofiarę wypadku do szpitala Dzieciątka Jezus, gdzie zmarł.

Samobójstwo w więzieniu. Pracownik szpitala w wojskowym domu karnym przy ul. Dzikiej nr. 19, sierżant, 24-letni Stefan Różycki, zachorował nagle i mimo natychmiastowej pomocy, zmarł przed przybyciem lekarza pogotowia. Istnieje przypuszczenie, że Różycki otruł się w celu samobójczym kokainą, gdyż już raz, przed kilku miesiącami, również usiłował targnąć się na życie. Zwłoki przewieziono do prosektorjum przy szpitalu Ujazdowskim, celem dokonania sekcji i ustalenia przyczyny śmierci.

Zdemolowanie restauracji. — Postrzelenie policjanta. Do restauracji drugorzędnej, należącej do Franciszki Pawłowskiej, przy ul. Okopowej 2, róg Chłodnej, przyszło pięciu pijanych mężczyzn, którzy zażądali wódki lub piwa. Gdy właścicielka restauracji odmówiła im, wówczas „goście" przewrócili bufet, obficie zastawiony naczyniami, napojami i przekąskami, poczem jeden z napastników zagroził Pawłowskiej nożem, a pozostali zdemolowali cały lokal restauracyjny, rozbijając wszystkie naczynia, szyby wystawowe i w drzwiach wejściowych, oraz wyrzucając krzesła i stoliki na ulicę. Nadto z szuflady bufetu zrabowano 24,000 mk. Na alarm Pawłowskiej i przechodniów, nadbiegli posterunkowi, pełniący służbę na placu Kercelego i na rogu Chłodnej i Okopowej, którzy podążyli za uciekającymi sprawcami napadu. Widząc pościg, jeden z uciekających dał kilka strzałów z rewolweru, przyczem postrzelony został dwukrotnie w lewe ramię i przedramię posterunkowy 7-go komisarjatu, Franciszek Grodcki, którego pogotowie przewiozło do szpitala Dzieciątka Jezus. Na odgłos strzałów, nadbiegło jeszcze kilku policjantów, którzy ujęli sprawców napadu. Są to: Marjan Ofenberg (Skierniewicka 5), Wiktor Zawadzki (Młynarska 18), Filip Paszkiewicz (Św. Stanisława nr. 8—10), Józef Kutwa (Chłodna 30) i Marjan Zając (Młynarska 5). Przy ostatnim znaleziono nóż sprężynowy, rewolwer zaś był porzucony na placu podczas pościgu. W drodze do komisarjatu aresztowanych odprowadzał tłum, który usiłował odbić aresztowanych, lecz zawdzięczając dzielnej postawie policjantów, nie dopuszczono do tego.

Teatr i Muzyka.

Teatr Wielki „Pan Twardowski".
Teatr Rozmaitości. „Zawód".
Teatr Reduta. „Przechodzień".
Teatr Polski. „Tajfun".
Teatr Mały. „Ósma żona Sinobrodego".

Wiadomości Księgarni Robotniczej

Księgarnia Robotnicza poleca na sezon szkolny książki szkolne wszelkiego rodzaju dla szkół powszechnych, średnich i wyższych.

Poseł Diamand poszukuje mieszkania, — jednego umeblowanego pokoju. Oferty nadsyłać do Sejmu.

Redaktor naczelny dr. Feliks Perl. Red. odpowiedzialny Bron. Olechnowicz. Odbito w druk. „Robotnika", Warecka 7. Wydawca: Rada Nacz. P. P. S